

JACEK AMSTERDAMSKI  
Warszawa

NA OCZACH ŚWIATA  
ANALIZA SPOŁECZNYCH WYMIARÓW WYBRANYCH  
WYDARZEŃ MEDIALNYCH\*

WYDARZENIA MEDIALNE — MIĘDZY TRANSMISJĄ A KREACJĄ

Telewizja, której zasięg społeczny jest ogromny i która stała się dla współczesnych codzienną duchową strawą, wywołuje wiele skrajnych emocji. Krytykowana jest zwłaszcza za upowszechnianie obrazów przemocy, niski poziom rozrywki, chęć przypodobania się najniższemu gustowi czy odwracanie społecznej uwagi od spraw naprawdę istotnych i trudnych. Wiele z tych zarzutów jest trafnych i nie sposób z nimi polemizować. Mnie jednak interesuje inny wymiar praktyki telewizyjnej — informacje audiowizualne o zdarzeniach najzupełniej wyjątkowych i niecodziennych, które wielomilionowej publiczności telewizja przekazała „na żywo”, co jest jej niezaprzeczalną zasługą.

Przedmiotem mojej analizy staną się zatem nadzwyczajne wydarzenia społeczno-polityczne, które jednak bez udziału telewizji nie mogłyby uzyskać tak ważnego miejsca w świadomości społecznej i nie wpisałyby się tak dobitnie w wyobraźnię społeczną współczesnych ludzi, takie jak: zamach na World Trade Center w Nowym Jorku, śmierć i pogrzeb księżny Diany oraz finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Zaistniały one jako wydarzenia medialne.

Zakładam, że telewizja wobec rzeczywistości społecznej pełni przede wszystkim dwie podstawowe funkcje: funkcja rejestrująca, która występuje we wszystkich przekazach telewizyjnych, współwystępuje z funkcją kreatywną w różnych proporcjach. Ze względu na sposób realizacji przekazu telewizyjnego wyodrębniłem: transmisję, spektakl oraz kreację. Transmisja w największym stopniu jest procesem rejestracji. Spektakl zawiera rejestrację powiązaną z funkcją kreatywną. W trzecim przypadku dominuje czyn-

---

Adres do korespondencji: jamsterdamski@wp.pl

\* Tekst powstał na podstawie pracy magisterskiej napisanej pod kierunkiem dr Marka Czyżewskiego w Katedrze Socjologii Collegium Civitas.

nik kreacji. Można powiedzieć, że podstawą wszystkich sposobów realizacji jest technika rejestracyjna, a im wyższy stopień ingerencji ze strony realizatorów, tym większy udział czynnika kreatywnego. Na przykład relacja z ataku na World Trade Center, od ustawienia kamer i przekazu pierwszych zdjęć z Nowego Jorku do momentu zawalenia się drugiej z wież, była transmisją — rejestracją. Obecność na scenie publicznej księżny Diany aż do jej tragicznej śmierci była starannie przygotowanym i wyreżyserowanym spektaklem zawierającym zapisy kolejnych zdarzeń, a Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w znacznym stopniu zaistniała dzięki komunikacyjnym możliwościom telewizji.

Programy telewizyjne złożone z najrozmaitszych przekazów, uporządkowane według powtarzalnych reguł często trwają przez całą dobę, „wydarzenia medialne” zaś są bardzo ważną, ale znikomą ich częścią. Pod adresem mediów, w tym zwłaszcza telewizji, zgłaszane są postulaty niezależności i obiektywizmu. Jednak mogą być one realizowane tylko w ograniczonym zakresie. Każda stacja jest przecież swoistą organizacją, wpisaną w realne układy i jej działania uwikłane są w złożone napięcia społecznego kontekstu. Wydarzenia medialne mogą przekroczyć owe kręgi uwarunkowań i zależności.

Przy wszystkich ograniczeniach funkcjonowania w społecznej rzeczywistości telewizja umożliwiła milionom dostęp do informacji, a także — jak na początku lat siedemdziesiątych XX wieku pisał Daniel J. Boorstin na podstawie obserwacji społeczeństwa amerykańskiego — w oszałamiającym tempie demokratyzowała wrażenia i przeżycia odbiorców. Zmieniła także sens pojęcia „wspólne przeżycie” i sam sposób wspólnego przeżywania<sup>1</sup>. Dzisiaj, trzydzieści lat od czasu ukazania się książki Boorstina, oswajamy się z przemianami cywilizacyjnymi — z przejściem od kultury słowa pisanego i druku do kultury audiowizualnej. Ten kierunek przemian powoduje zwiększenie roli komunikacji o charakterze pośrednim i sprawia, że rośnie w naszych doświadczeniach udział „interakcji pośrednich”<sup>2</sup>.

Wydarzenia medialne przerywają dużo wcześniej ustalony program i zakłócają rutynowe zachowania widzów<sup>3</sup>. Pokazywane „na żywo”, są znacznie bardziej nieprzewidywalne niż przeciętna zaplanowana i wyreżyserowana transmisja. Jeśli wiele stacji pokazuje to samo zdarzenie w ten sam sposób, to znaczy, że jesteśmy widzami bardzo ważnej transmisji. Stajemy się wówczas świadkami wyjątkowych zdarzeń, które skłaniają nas do nieszablonowego myślenia. Nasz odbiór jest w wysokim stopniu i w sposób szczególny zaangażowany. Dlatego taka transmisja może pełnić kilka funkcji społecznych. Po

---

<sup>1</sup> D. J. Boorstin, *Amerykanie — fenomen demokracji*, tłum. J. Kozak, Bellona-WAiF, Warszawa 1995.

<sup>2</sup> Interakcję pośrednią i społeczne skutki mediatyzacji przez telewizję opisują za: J. B. Thompson, *Media i nowoczesność. Społeczna teoria mediów*, tłum. I. Mielnik, Astrum, Wrocław 2001.

<sup>3</sup> Podstawową kategorię — wydarzenie medialne — zapożyczam od medioznawcy Daniela Dayana i socjologa Elihu Katza: *Media Events. The Live Broadcasting of History*, Harvard University Press, Cambridge-London 1994.

pierwsze, funkcję transformacyjną, polegającą na skłanianiu widzów do myślenia niekonwencjonalnego, tak jak niekonwencjonalne są pokazywane wydarzenia. Po drugie, funkcję normatywną. A po trzecie, funkcję integracyjną — na skalę małej grupy oglądającej razem przekaz, ale również w wymiarze o wiele szerszym, nawet ponadnarodowym.

Stopień zaangażowania widzów znajduje odzwierciedlenie w treściach opinii publicznej. Wydarzenia medialne przyczyniają się do społecznej akceptacji pewnych wzorów zachowań i wartości. Mogą też sprzyjać pozyskiwaniu — do raźnie lub trwale — energii społecznej na rzecz określonych zachowań w imię uznawanych wartości. I to w warunkach zapośredniczenia komunikacji przez medium telewizyjne.

Najciekawsze pytanie brzmi: Czy bez telewizji wybrane wydarzenia nabrałyby aż takiego znaczenia? Czy stałyby się symbolami epoki? Wyobraźmy sobie, że zamach w Nowym Jorku znamy tylko z relacji prasowych — dużo tekstu i kilka fotografii. Żaden opis nie byłby w stanie oddać tego, co ludzie czuli wpatrując się 11 września w ekran.

Pytanie, które nasuwa się w związku z historią księżny Diany, dotyczy kwestii, kiedy nastąpiło apogeum „pomieszenia” funkcji rejestracyjnej i kreacyjnej — czy przy informacjach o wypadku, pogrzebie, czy też w tym, co zostało powiedziane i napisane po śmierci księżny. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że bez mediów wokół jej osoby tyle by się nie działo.

Z kolei najpopularniejsza dziś i zarazem na największą skalę akcja charytatywna w Polsce powstała od razu z myślą o komunikacyjnych możliwościach telewizji. Telewizja stała się współinicjatorem oraz koordynatorem zdarzeń i to jej zawdzięczamy rozległość i intensywność doznań związanych z Finałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Wydarzenia medialne dzieją się w różnych momentach współczesnej historii, mają różne znaczenie społeczne i historyczne, a także odmienną wewnętrzną dramaturgię. W ich opisie uwzględniłem: wstępny opis zdarzenia, kontekst zewnętrzny, składniki i przebieg transmisji, współdziałanie obrazu, słowa i dźwięku, zaangażowanie percepcyjne odbiorcy, a także pierwsze reakcje i późniejsze oceny oraz wpływ na wyobraźnię zbiorową.

#### TRANSMISJA: 11 WRZEŚNIA 2001 R.

To, co się stało w Nowym Jorku 11 września, jest tak inne od wydarzeń znanych do tej pory, że trudno o jakiekolwiek porównania. Ludzie na całym świecie przyzwyczaili się, że z różną częstotliwością bomby wybuchają w Izraelu, w Irlandii Północnej czy w Czeczenii. Od czasu do czasu zamachy zdarzają się na całym świecie. Już w 1993 r. World Trade Center stało się obiektem ataku. Tamten zamach był jednak konwencjonalny. Na parkingu w podziemiach kompleksu WTC zaparkowano ciężarówkę wypełnioną materiałami wybuchowymi i ją zdetonowano. Były oczywiście ofiary śmiertelne, ranni i straty materialne, ale całe

to zdarzenie nie wykraczało poza pewne znane, między innymi z relacji medialnych, schematy i, co może ważniejsze, mieściło się w granicach wyobraźni ludzkiej. Później były jeszcze zamachy na ambasady amerykańskie w Nairobi i Dar es-Salaam i choć wówczas także odpowiedzialny za to był Osama ben Laden, nie miało to większego wpływu na życie milionów ludzi na całym świecie.

Zamach 11 września był inny pod każdym względem. Do zniszczenia wież użyto porwanych samolotów cywilnych, które przekształciły się w sterowane pociski. Owszem, samoloty dziesiątki razy były celem ataków terrorystycznych — porywano je albo wysadzano w powietrze, ale nigdy nie użyto ich do ataku na cele cywilne. Mało kto mógł wyobrazić sobie i przewidzieć taki scenariusz. Skutki zamachu były również niewyobrażalne. Czy ktoś wcześniej widział, jak rozpadają się jeden po drugim studziesięciopiętrowe biurowce w środku tętniącej życiem wielkiej metropolii? Również żaden inny zamach nie wywołał takiego strachu i takiej globalnej niepewności, co będzie dalej. Czy i to było zamierzone, można tylko spekulować, ale faktem jest, że w kilka minut po ataku na pierwszą wież obraz płonącego wieżowca docierał już do wszystkich zakątków świata. Wszystko, co stało się później, działo się na oczach ponad miliarda mieszkańców globu.

Trudno sobie wyobrazić, żeby zamach na World Trade Center planowany był z myślą o telewizji. Jednak to właśnie telewizja pokazała go całemu światu. Kiedy pierwszy samolot uderzył w północną wieżę WTC, mało kto wiedział, co tak naprawdę się stało. Informacja o tym, że „coś się dzieje”, dotarła do największych redakcji błyskawicznie. Już w kilka minut po pierwszym uderzeniu większość stacji informacyjnych na świecie przerwała swój codzienny program i za pomocą wozów transmisyjnych pokazywała ten sam obraz — płonący biurowiec. Różnice wynikały jedynie z usytuowania kamer. Te redakcje, które nie miały możliwości wysłania ekip, korzystały z obrazu CNN, Fox News i innych stacji.

Widok tumanów gęstego, czarnego dymu unoszącego się z wieżowca z każdej perspektywy był groźny, ale nikt nie spodziewał się tego, co miało nastąpić za kilka chwil. O 9:03 ludzie na całym świecie stali się świadkami, jak w południową wieżę Twin Towers wbija się drugi z porwanych samolotów. Od momentu, w którym operatorzy kamer dostrzegli nadlatujący samolot, do chwili eksplozji minęło zaledwie kilka sekund. Ci, którzy to obserwowali, widzieli, jak potężna maszyna nieubłaganie zbliża się, a zaraz potem wbija się w drugą z wież. Wszystko działo się niezwykle szybko. Z późniejszych relacji wynika, że wielu z tych, którzy wówczas włączyli telewizor przypadkiem i nie wiedzieli, co się dzieje, myślało, że to, co widzą w telewizorze, jest filmem sensacyjnym, a nie rzeczywistością. Działo się coś nad wyraz ważnego, ponieważ wszystkie programy pokazywały to samo i właściwie w ten sam sposób. Widzowie na całym świecie oraz ludzie związani z telewizją nie mieli pojęcia, jak się potoczy dalszy scenariusz transmisji. Dopiero po drugim ataku zaczęto się obawiać, że to jeszcze nie wszystko.

I tak też się stało. Czterdzieści minut po ataku na drugą z wież do wpatrzonych w telewizyjne ekrany ludzi dotarła jeszcze jedna wstrząsająca wiadomość. Otóż kolejny samolot pasażerski miał posłużyć za broń o potwornej sile rażenia. Następnym celem okazał się Pentagon — kwatera główna najpotężniejszej armii na świecie. W ten sposób spełniały się przewidywania i obawy, że to jeszcze nie koniec.

Mimo że 11 września akcja toczyła się w kilku miejscach, „oczy świata” zwrócone były przede wszystkim na dolny Manhattan. W ciągu dwudziestu trzech minut ludzie na całym świecie zobaczyli zawalenie się dwóch potężnych biurowców w środku wielkiej metropolii. Bez wątpienia to był punkt kulminacyjny transmisji z ataków na Stany Zjednoczone 11 września.

Można spekulować, co by było, gdyby jeszcze jeden porwany samolot uderzył w swój cel, a nie rozbił się po walce pasażerów z terrorystami pod Pittsburghiem. Niemniej jednak „główne” wydarzenia rozgrywały się w samym środku Nowego Jorku. To miejsce wydarzeń dla milionów ludzi obserwujących transmisję w telewizji nie było anonimowe. Większość turystów odwiedzających Nowy Jork oglądała Twin Towers z bliska bądź wjeżdżała na taras widokowy położony w wieży południowej. Tak jak całe miasto, Centrum Światowego Handlu było miejscem międzynarodowym.

Natomiast bohaterowie, czyli ludzie znajdujący się w budynkach, i antybohaterowie, czyli odpowiedzialni za zamach, byli anonimowi. Wiadomo było jedynie, że pasażerowie obu samolotów oraz ludzie pracujący na piętrach zniszczonych przez wybuchy zginęli w jednej chwili. Wtedy spotęgował się strach o los zbiorowego bohatera. Widzowie zaczęli sobie wyobrażać, co grozi innym. Jak się później okazało, bohaterami okazali się także strażacy i policjanci, którzy przybyli na miejsce i rozpoczęli akcję ratunkową. Kilkuset z nich gotowość pomocy okupiło najwyższą ceną.

Od pierwszych zdjęć płonącego World Trade Center do zawalenia się drugiej wieży nie minęły dwie godziny. I tyle trwała transmisja niezakłócona żadnym montażem i żadnymi skrótami. Nie oznacza to jednak, że w tym czasie nie pokazywano niczego więcej. Wyemitowano między innymi krótkie przemówienie prezydenta Stanów Zjednoczonych Georga W. Busha, który oświadczył: „Dzisiaj spotkała nas narodowa tragedia. Dwa samoloty rozbiły się o World Trade Center podczas ewidentnego ataku terrorystycznego na nasz kraj. Rozmawiałem już z wiceprezydentem, z gubernatorem Nowego Jorku, dyrektorem FBI i zarządziliśmy już, że na pomoc dla ofiar i ich rodzin mają być przeznaczone wszystkie środki rządu federalnego. Ma być też przeprowadzone na szeroką skalę dochodzenie, które ma wykryć sprawców tego czynu. Terroryzm przeciwko naszemu narodowi nie przejdzie. A teraz proszę o chwilę ciszy. Niech Bóg błogosławi ofiary, ich rodziny i Amerykę”<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> Za archiwum internetowym „Super Expressu”.

Z biegiem czasu pojawiły się kolejne zdjęcia z różnych kamer — amatorskich i profesjonalnych. Również później pokazano zdjęcia wyskakujących z wieżowców ludzi, sam moment zawalenia się wież utrwalałony z bliskiej odległości oraz z późniejszej akcji ratunkowej.

Najważniejszą rolę w transmisji z zamachów 11 września odgrywał obraz. Towarzyszył mu sporadyczny i zarazem bardzo chaotyczny komentarz. Nie mógł być on inny, ponieważ nikt na taki obrót wydarzeń nie był przygotowany. Komentatorzy relacjonujący przebieg wypadków mieli tę przewagę nad widzami, że dysponowali również doniesieniami agencyjnymi. Gdy pojawiała się jakaś istotna depesza, natychmiast informowali o niej widzów. Tak było między innymi z informacją o ludziach skaczących z płonących budynków. Towarzyszący temu komentarz był bardzo emocjonalny. Nie ma się czemu dziwić, trudno oczekiwać, żeby ktoś ze stoickim spokojem komentował tak dramatyczne wydarzenia. W czasie relacji „na żywo” słychać było głównie wycie syren wozów strażackich i karetek pogotowia. Kiedy natomiast zapadały się płonące wieżowce nie było wyraźnie słychać przeraźliwego huku, o którym mówili potem bezpośredni świadkowie. Bez wątpienia grozę i dramat sytuacji najpełniej była w stanie oddać telewizja. Żadne inne medium nie miało takiej możliwości.

Ludzie oglądający telewizję 11 września na całym świecie zobaczyli jedną z najbardziej przerażających i zarazem najsłynniejszych transmisji w dziejach telewizji. Stali się świadkami największego aktu terroru w dziejach ludzkości. To, co zobaczyli, odbiegało od wszystkich wcześniej znanych zdarzeń i sposobów ich pokazywania. Zapewne nie wszyscy do końca wiedzieli, co się dzieje i czego właściwie są świadkami, nie wiedzieli też, co się stanie za kilkanaście minut i jaka będzie odpowiedź Stanów Zjednoczonych. Większość odczuwała wielkie zdenerwowanie i niepewność, niektórzy zapewne strach. Czynniki te z całą pewnością miały wpływ na percepcję odbiorców. Z jednej strony nerwy utrudniały skupienie, a z drugiej — stres przyciągał do ekranów odbiorników.

Reakcje na wydarzenia z 11 września w różnych częściach świata były podobne. Dominowało przerażenie i niedowierzanie. Przez wiele godzin po zamachach obawiano się kolejnego uderzenia terrorystów. W większości krajów europejskich zawieszono posiedzenia rządów i parlamentów, odwołano wiele imprez masowych. Zagadką była również reakcja Stanów Zjednoczonych. Wszyscy czekali na to, co powie i zrobi George W. Bush. O 20:30 czasu wschodnioamerykańskiego, po wielu godzinach spędzonych w powietrzu na pokładzie Air Force One, Bush powiedział w orędziu między innymi: „Dziś nasz naród ujrzał zło. Zaatakowana została nasza wolność. Te ataki mogą zachwiać fundamentami budynków, ale nie fundamentami naszego kraju”<sup>5</sup>.

Na wydarzenia z Nowego Jorku błyskawicznie zareagował papież: „To czarny dzień w historii ludzkości. Apeluję, żeby świat nie pozwolił zwyciężyć spirali nienawiści i przemocy. Amerykanie powinni zachować odwagę i wytrwać, bo

---

<sup>5</sup> Za archiwum internetowym „Gazety Wyborczej”.

diabeł nie może mieć ostatniego słowa”<sup>6</sup>. W podobnym tonie wypowiadali się przywódcy innych państw, podkreślając współczucie i solidarność z narodem amerykańskim, a jednocześnie wyrażając przekonanie o rozwadze i przemyślanym działaniu George’a W. Busha. Prezydent Rosji Władimir Putin powiedział: „To wyzwanie dla całej ludzkości. Seria barbarzyńskich ataków, skierowanych przeciwko niewinnym ludziom, napawa nas oburzeniem i odrazą. Takie nie-ludzkie akty nie mogą ujść bezkarnie”<sup>7</sup>. Równie wstrząśnięci byli także inni przywódcy. „Terroryzm stanowi nowe zło we współczesnym świecie, który jest pełen fanatyków drwiących sobie ze świętości życia. To okropne, szokujące wydarzenie. Możemy sobie tylko wyobrazić traumatyczne przeżycia wielu niewinnych ludzi oraz cierpienie bliskich tych, którzy zginęli” — stwierdził premier Wielkiej Brytanii Tony Blair<sup>8</sup>. Kanclerz Niemiec Gerhard Schroeder powiedział: „To wypowiedzenie wojny całemu cywilizowanemu światu. Kto pomaga lub chroni tych terrorystów, ten narusza fundamentalne wartości leżące u podstaw współistnienia cywilizowanych społeczeństw”<sup>9</sup>. Przywódca Autonomii Palestyńskiej Jaser Arafat najpierw potępił ataki, a następnie dokonał symbolicznego gestu, oddając krew. Ale nie wszyscy Palestyńczycy podzielali zdanie swojego wodza. Część z nich już kilkadziesiąt minut po zamachu świętowała na Zachodnim Brzegu Jordanu, wychwalając czyn zamachowców i prosząc ich o podobne działania wymierzone przeciwko Izraelowi. Jednak tego typu reakcje były sporadyczne. W wielu miejscach na świecie zwykli ludzie gromadzili się pod ambasadami Stanów Zjednoczonych, gdzie składali kwiaty i zapalali znicze. Odprawiano msze w intencji zabitych i wpisywano się do ksiąg kondolencyjnych. W krajach Unii Europejskiej, Rosji i w Izraelu ogłoszono żałobę narodową. W Polsce — dzień solidarności z narodem amerykańskim. W ten sposób ludzie wyrażali swoje uczucia.

Jeszcze dobitniej dawali wyraz emocjom Amerykanie, a zwłaszcza nowojorczycy, którzy gromadzili się w pobliżu miejsca tragedii, składali kwiaty, palili znicze. Rodziny zaginionych przynosiły zdjęcia najbliższych. Porozwieszane na ogrodzeniach i tablicach fotografie kilku tysięcy ludzi, najczęściej uśmiechniętych, robiły niesamowite wrażenie. Społeczeństwo amerykańskie 11 września zachowało się w sposób typowy dla niego. Do tej pory każdy kataklizm (oczywiście nie można porównywać skali) wywoływał wzmożone poczucie patriotyzmu i chęć pomocy poszkodowanym. Po Stanach rozlała się fala patriotyzmu na skalę dotychczas niespotykaną. Ponadto ludzie, którzy tak bardzo cenili swoją wolność i chętni się nią, bardzo szybko i łatwo zgodzili się na jej ograniczenie w imię zbiorowego bezpieczeństwa.

---

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> Tamże.

Ludzie mediów po pierwszym szoku wywołanym zamachami szybko zorientowali się, że to, co się stało, jest jednym z największych wydarzeń medialnych w historii. Na ogół relacje z wielkich wydarzeń są długo i starannie przygotowywane, planowane i reklamowane. W tym przypadku było zupełnie inaczej. Stacje telewizyjne zareagowały spontanicznie, właściwie cały czas antenowy przeznaczyły na programy związane z zamachami i z akcją ratunkową. W Stanach Zjednoczonych przez cztery dni w telewizji nie emitowano reklam. Podobnie zachowała się część amerykańskiej prasy. Największe dzienniki mimo znacznego zwiększenia nakładu sprzedawały się w kilka minut. Jeszcze przez wiele tygodni po zamachach „The New York Times” w specjalnym dodatku „Portrety smutku” wspominał ofiary 11 września. Oto fragment jednego z takich wspomnień: „Z dała od Manhattanu, z dała od wież World Trade Center, z dała w zasadzie od wszystkiego i wszystkich Barbara co rano ćwiczyła na drewnianej podłodze swego domu otoczona przez swoje trzy koty i muzykę Jamesa Taylora. Tam, w miasteczku Marstons Mills na Przylądku Cod na wybrzeżu Atlantyku, Barbara dochodziła do siebie po trzydniowych dyżurach, które pełniła jako stewardesa linii lotniczych American Airlines. Bobbie, jak nazywali ją znajomi, po trzynastu latach latania sztukę relaksu opanowała do perfekcji. Odpoczynek był dla niej niezwykle ważny, bo w samolocie to zwykle ona była wyznaczana do zajmowania się nerwowymi pasażerami. Rozbrajała ich w bardzo prosty sposób — potrafiła przez cały lot siedzieć obok nich i wysłuchiwać historii ich życia. 11 września wyjechała z domu o 3.30 rano, by zdążyć na lotnisko w Bostonie, gdzie witała pasażerów lotu numer 11. O godzinie 7.59 samolot wystartował do Kalifornii. Kilkadziesiąt minut później maszyna uderzyła w drugą wieżę World Trade Center. Kilka dni później przyjaciel Barbary, Wayne, który zaopiekował się jej kotami, przeglądał dokumenty w jej domu. Znalazł specjalną teczkę, w której Bobbie zbierała podziękowania od pasażerów. Ostatnie, z 13 sierpnia, było najprostsze: Dziękuję, dziękuję”<sup>10</sup>.

W sumie ukazało się blisko trzy tysiące podobnych wspomnień. Po wielu miesiącach najwyżej oceniono materiały właśnie tej gazety. Dziennikarze „New York Timesa” za relacje z 11 września otrzymali aż siedem prestiżowych nagród Pulitzera. Kilkanaście godzin po zamachach na zlecenie dziennika „Washington Post” i stacji telewizyjnej ABC przeprowadzono pierwszy sondaż wśród Amerykanów. Blisko 90% opowiedziało się za odwetem wobec sprawców (12 września nie wiadano jeszcze, kto jest odpowiedzialny za zamachy). Z tego samego badania wynikało, że ponad 40% respondentów było zdania, że rząd zrobił wszystko, co mogłoby zapobiec atakom, natomiast 44% uważało, że władze mogłyby robić więcej, by zwalczać terroryzm. Wydarzenia z 11 września nie schodziły z czołówek programów informacyjnych i gazet przez wiele tygodni. W tygodniu po zamachu zdominowały większość programów.

---

<sup>10</sup> Za archiwum internetowym „Gazety Wyborczej”.

Polskie media bardzo żywo zareagowały na wydarzenia w Stanach Zjednoczonych. Od swoich ramówek odeszły zarówno stacje publiczne, jak i komercyjne. Jednak jedynym polskim kanałem, na którym można było oglądać relacje „na żywo”, w tym zawalenie się wież, był TVN 24. Władze telewizji publicznej zdecydowały się na zmianę ramówki dopiero później, emitując, co trzydzieści minut specjalne wydania „Wiadomości”. Trzeci z ogólnopolskich nadawców Polsat ograniczył się do cogodzinnych wydań „Informacji”. Bogusław Chrabota — dyrektor programowy Polsatu — przyznał, że miał wątpliwości co do stosowności pokazywania „na żywo” nowojorskiej tragedii. Na łamach „Gazety Wyborczej” stwierdził, że — jego zdaniem — „wygląda to na mega reality show”. Od z góry ustalonego programu odeszli też nadawcy radiowi. W RMF FM na bieżąco o sytuacji w Nowym Jorku informował tamtejszy korespondent stacji. Krakowska rozgłośnia zdecydowała się na nieemitowanie reklam. Drugi z ogólnopolskich prywatnych nadawców — Radio Zet — co kilka minut przerywał program i podawał najświeższe wiadomości. Później „Zetka” chwaliła się, że nadała prawdopodobnie jedną z pierwszych w polskich mediach relacji naocznego świadka wydarzeń w Nowym Jorku. Tego dnia bardzo szybkim źródłem informacji zarówno na świecie, jak i w Polsce okazał się Internet. We wszystkich znaczących polskich portalach można było przeczytać dokładny opis wydarzeń, a także obejrzeć najnowsze zdjęcia. Niektóre portale stworzyły specjalny serwis poświęcony wydarzeniom 11 września. Bardzo szybko zareagował też debiutujący na polskim rynku tygodnik „Newsweek”, który błyskawicznie przygotował i wydał kilkunastostronicowy dodatek. 12 września, tak jak w prasie światowej, krajowe dzienniki bardzo szczegółowo relacjonowały wydarzenia poprzedniego dnia.

Powstała niezliczona ilość relacji i wspomnień o wydarzeniach z 11 września. Poczytny angielski pisarz Iain Banks wydał książkę *Dead Air*. Główny bohater jest prezydentem radiowym, „na żywo” komentującym wydarzenia 11 września. Francuski dramaturg Michael Vinaver w sztuce *11 września 2001* porównuje zawalenie się wież World Trade Center do upadku Troi. Słynny rysownik komiksów Art Spiegelman, nie odchodząc od swojego sposobu ekspresji, przedstawił osobiste wspomnienia z 11 września. Powstało też kilka filmów upamiętniających ofiary zamachów, między innymi wyreżyserowany przez Anny Nelson *The Guys*, a także dokument przedstawiający zdarzenia z punktu widzenia ówczesnego burmistrza Nowego Jorku Rudolpha Giulianiego *In memoriam*, Nowy Jork, 9.11.01.

Zamachy z Nowego Jorku i Waszyngtonu wywołały długotrwałą dyskusję nad kształtem świata po 11 września.

Szczególnym dniem w mediach był 11 września 2002 r. Telewizje na całym świecie starannie się do niego przygotowywały. Wiele stacji transmitowało z Nowego Jorku i Waszyngtonu uroczyste obchody pierwszej rocznicy. Przypominano także wydarzenia sprzed roku z komentarzem najważniejszych polityków i publicystów. Podobnie było w Polsce. Program pierwszy Telewi-

zji Polskiej wyemitował kilka audycji dokumentalnych, w tym między innymi: *11 września — minął rok*, *11 września — Muzeum Narodowe* i *In Memoriam*, specjalne wydanie „Gościa Jedyński”, a program *Na żywo* nadawany był bezpośrednio z Nowego Jorku. Programy informacyjne w TVP zdominowały materiały rocznicowe i wspomnieniowe. Łączono się także z korespondentami w Stanach Zjednoczonych. Z rozmachem tego dnia przygotowane zostały „Fakty” w TVN. Główny prowadzący program, Tomasz Lis, poprowadził audycję ze „strefy zero”, a dwóch innych reporterów na miejscu przygotowywało materiały rocznicowe.

Zamachy 11 września do głębi wstrząsnęły Stanami Zjednoczonymi. W kilka chwil mieszkańcy Stanów Zjednoczonych stracili tak cenione przez siebie poczucie bezpieczeństwa. Stracili też przekonanie, że Ameryka jest nieosiągalna dla jej wrogów. Zapanowała, zwłaszcza w wielkich metropoliach, psychoza strachu, podobna do tej, którą znają choćby Izraelczycy czy Palestyńczycy. Ta ciągła obawa przed kolejnymi aktami terroru w zmiennym stopniu trwa do dziś.

#### SPEKTAKL: „Z TAKIEJ MATERII UTKANE SĄ BAJKI”<sup>11</sup>

Od pierwszego spotkania w 1978 r. do ślubu Diany i Karola upłynęły blisko cztery lata. Już na pół roku przed oficjalnymi zaręczynami (24 II 1981) dziennikarze nie odstępowali ich na krok. Sama Diana również budziła wielkie zainteresowanie żadnych plotek z wyższych sfer mediów i ich odbiorców, którzy błyskawicznie ją zaakceptowali. Pierwszy zgrzyt między nią a fotoreporterami nastąpił jeszcze przed ślubem. Diana mieszkała wtedy w Londynie i pracowała jako przedszkolanka. Przyszła księżna Walii, chcąc pozbyć się reporterów, postanowiła wyjść do nich i dać im to, czego chcieli — przez kilka minut z dwójką dzieci na rękach pozowała do fotografii. Kilka godzin później świat obiegly zdjęcia nieosłoniętych halką nóg Diany. Diana — mało jeszcze obyta z mediami — nie zwróciła uwagi, że stanęła pod słońce. Aby podobne „wpadki” już się nie powtarzały, specjalnie dla niej ściągnięto ze Stanów Zjednoczonych Richarda Greene’a — specjalistę od występów publicznych. Ale to nie jedyny człowiek, który uczył Dianę poruszania się na scenie publicznej. Pierwsze lekcje swobodnego mówienia, a także ćwiczenia dykcji i poprawnego wysławiania się pobierała u słynnego aktora, lorda Richarda Attenborough.

Ślub Diany i Karola (29 VII 1981) okrzyknięto ślubem stulecia. Na trasie przejazdu królewskiego orszaku zebrało się ponad 600 tys. wiwatujących ludzi. Transmisję w telewizji obserwowało blisko miliard widzów na całym świecie — to był kolejny rozdział pięknej bajki. Jedenaście miesięcy później Wielka Brytania znowu świętowała — Diana urodziła Williama. Wiele lat później tak wspominała tamten okres: „W jednej minucie byłam nikim, a w następnej stałam się

<sup>11</sup> Te słowa wypowiedział arcybiskup Canterbury w dniu ślubu Diany Spencer i Karola. Por. Donald Spoto, *Diana — ostatni rok*, tłum. M. Fabianowska, Philip Wilson, Warszawa 1998.

księżną Walii, matką, maskotką mediów, członkiem tej rodziny [królewskiej — przyp. J.A] — a to było stanowczo za dużo jak na jednego człowieka”<sup>12</sup>.

Gdy opadły emocje związane ze ślubem, szybko okazało się, że małżeństwo nie będzie kolejnym rozdziałem bajki. Diana urodziła dwójkę dzieci, ale między nią a Karolem było coraz gorzej. Według niektórych źródeł ich małżeństwo rozpadało się już w połowie 1987 r. Ale rozwiedli się dopiero dziewięć lat później, po długich targach prawników. W tym okresie, a zwłaszcza w czasie separacji, media donosiły o kolejnych skandalach. Na rynku księgarskim ukazały się autoryzowane przez księżną i księcia biografie (każda ze stron miała swoją), w których nawzajem oskarżali się o niewierność i ujawniali sekrety rodzinne. Można odnieść wrażenie, że w tamtym okresie rozmawiali ze sobą głównie za pośrednictwem mediów. Gołym okiem widoczne jest również, że stronę Karola trzymała rodzina królewska, Diana natomiast cieszyła się wielką popularnością wśród zwykłych ludzi. Wszyscy, którzy mieli okazję ją poznać, podkreślali, że była osobą bardzo otwartą i ciepłą. Za grosz nie było w niej królewskiego majestatu ani snobizmu.

Działalność charytatywna Diany nie byłaby możliwa bez tak wielkiej popularności, a popularność zawdzięczała mediom, które z kolei nie dawały jej spokoju. Z biegiem lat księżna nauczyła się wykorzystywać media do własnych celów. Ale „romans” z dziennikarzami nie odbywał się bez konfliktów i zaskakujących zachowań, także ze strony Diany. Kilka miesięcy przed jej śmiercią fotoreporter Brendan Beirne — dobrze znany Dianie — zrobił jej kilka zdjęć na ulicy. Księżna natychmiast zażądała zwrotu kliszy. Kiedy reporter odmówił, poprosiła przypadkowego przechodnia o pomoc. Po krótkiej szamotaninie udało jej się wydrzeć reporterowi film. „To było naprawdę dziwne — wspomina Brendan Beirne. — Od dziesięciu lat oficjalnie ją fotografowałem! [...] Jednego dnia krzyczała na fotografów, a następnego dawała sygnał, żeby wiedzieli, gdzie jest i wychodziła do nich uśmiechnięta”<sup>13</sup>.

20 listopada 1995 r. księżna udzieliła słynnego wywiadu dla BBC. Rozmowa wyglądała na bardzo szczerą. Diana przyznała się do depresji poporodowej i do bulimii (prasa spekulowała na te tematy od miesięcy). Potwierdziła, że wiedziała o związku swojego męża z Camillą Parker Bowles i że to właśnie ona przyczyniła się do rozpadu ich małżeństwa. Mówiła o nieprzychylniej kampanii prowadzonej przez „jej otoczenie”. Na koniec przyznała, że nie lubi być w centrum zainteresowania i powiedziała: „Minęły trzy lata od kiedy żyjemy w separacji. Mój wizerunek, jaki w tym czasie tworzone, jest bardzo mylący. Jestem pewna, że ten wizerunek spowodował, że wielu ludzi przestało mi ufać. Chcę zapewnić wszystkich, którzy mnie kochali i wspierali przez ostatnie pięć-

---

<sup>12</sup> Tamże, s. 38.

<sup>13</sup> Tamże, s. 101.

naście lat, że nigdy ich nie zawiodę”<sup>14</sup>. Wywiad ten „na żywo” w BBC oglądało ponad dwadzieścia milionów widzów. Jak się później okazało, Diana przygotowywała się do niego wraz ze swoimi doradcami przez miesiąc.

Po rozwodzie zainteresowanie Dianą, pozbawioną już tytułu księżnej Walii, wcale nie zmalało. Najczęściej fotografowanej kobiecie świata cały czas towarzyszył tłum paparazzi, którzy śledzili każdy jej krok. Wystawienie na aukcję przez Dianę ponad siedemdziesięciu sukienek z okresu małżeństwa z Karolem prasa światowa skomentowała: „Diana robi porządki w szafach” („The New York Times”). Zysk ze wspomnianej aukcji przekroczył 3 miliony dolarów, a najdroższą sukienką okazała się ta, w której w Białym Domu tańczyła z Johnem Travoltą. Zapłacono za nią ponad 225 tysięcy dolarów. Oczywiście cały zysk z aukcji przeznaczono na cele dobroczynne.

Ostatni etap życia Diany związany był z Emadem al-Fayedem. Diana poznała go jeszcze w latach osiemdziesiątych. Od tamtej pory rozmawiali kilka razy. Dodi — syn egipskiego miliardera, właściciela londyńskiego domu handlowego Harrods i paryskiego hotelu Ritz oraz kilku mniej znaczących nieruchomości — uważany był za playboya. Ojciec Dodiego w lipcu 1997 r. zaprosił Dianę z synami na wspólne wakacje. Diana i Dodi ewidentnie przypadli sobie do gustu. Wiadomość o romansie szybko obiegła świat. Zainteresowanie Dianą w prasie angielskiej powoli sięgało szczytu. Na początku sierpnia brukowce opublikowały zdjęcie kochanków w czułym uścisku, a dziennikarze zastanawiali się, czy matka przyszłego króla Wielkiej Brytanii będzie nosiła egipskie nazwisko. Cały kraj huczał od plotek.

30 sierpnia 1997 r. Diana i Dodi al-Fayed przyjechali do Paryża i zamieszkali w hotelu Ritz. Mimo stale czekających na zewnątrz reporterów tego dnia kilkakrotnie zmieniali miejsce pobytu. Wieczorem ponownie znaleźli się w hotelu. Jednak raz jeszcze postanowili go opuścić. Tym razem ich celem było paryskie mieszkanie Dodiego. W czasie przejazdów towarzyszyli im szczególnie tego dnia niepożądani paparazzi. Podczas kolejnego przejazdu pędzący mercedes rozbił się w paryskim tunelu. Dodi al-Fayed i jego kierowca Henri Paul zginęli na miejscu. Diana i ochroniarz Trevor Rees-Jones po kilkudziesięciu minutach zostali wyciągnięci z wraku i przewiezieni do szpitala. Tam, kilka godzin później, zmarła Diana. Wypadek przeżył tylko ochroniarz.

W niedzielę rano informacja o śmierci Lady Diany Spencer wstrząsnęła światową opinią publiczną. W brytyjskim radiu i telewizji odegrano hymn narodowy. Premier Tony Blair ogłosił żałobę narodową. Ludzie zaczęli przynosić pod pałac Buckingham w Londynie kwiaty, świece, laurki. Odwołano mecze piłkarskie, a BBC przerwało program. Podobnie zareagowali mieszkańcy Paryża, którzy gromadzili się w miejscu wypadku i przed ambasadą Wielkiej Brytanii. Prezydent Francji Jacques Chirac złożył specjalne oświadczenie. Po

---

<sup>14</sup> Wyowiedź pochodzi z wywiadu udzielonego BBC Prime 20 listopada 1995 r. Zapis tej rozmowy znajduje się w archiwach Canal+ Polska.

południu po zwłoki Diany przybył Karol. Lądowanie samolotu z ciałem Diany na Wyspach Brytyjskich pokazywały „na żywo” trzy angielskie kanały (BBC, ITV i Channel 5). W sumie transmisję oglądało blisko 20 milionów Brytyjczyków, a każda ze stacji podwoiła oglądalność. Milczeli tylko królowa i rodzina królewska, za co media natychmiast zaczęły ich krytykować. Oto kilka tytułów angielskiej prasy z 4 września 1997 r.: „Naród cierpi. Królowo, powinnaś do nas przemówić” — „Daily Mirror”, „Gdzie jest królowa? Gdzie jest flaga?” — „The Sun”. „The Independent” pisał o przepaści dzielącej dwór od poddanych i wezwał księcia Karola do zrzeczenia się korony na rzecz starszego syna, a „The Times” obwieszczał „czas decydujących reform monarchii”. Królowa obraziła się. Dzień przed pogrzebem przemówiła jednak do poddanych (było to jej pierwsze przemówienie od wybuchu wojny w Iraku w 1991 r.).

Dzień przed pogrzebem ludzie zaczęli ustawiać się na trasie konduktu, a komentatorzy przepowiadali największy pogrzeb w historii Wielkiej Brytanii. I zapewne tak było. Szacuje się, że w ostatniej drodze Diany uczestniczyło na ulicach Londynu ponad dwa miliony ludzi, a przed telewizory transmisja przyciągnęła dwa miliardy widzów. (W Polsce transmisję z uroczystości przeprowadziła TVP1.) Ludzie, którzy znali ją tylko z telewizji i z prasy, płakali jak po stracie najbliższej osoby. W katedrze, gdzie odbywały się główne uroczystości i gdzie można było wejść tylko za specjalnym zaproszeniem, pojawili się członkowie rodziny królewskiej, angielskiej arystokracji, politycy i światowej sławy aktorzy i muzycy. Pod koniec uroczystości Elton John zaśpiewał piosenkę *Candle in the Wind*, która później, wydana na specjalnej płycie, rozeszła się w milionowym nakładzie, a uzyskaną kwotę przeznaczono na cele dobroczynne. Wielbicie Diany stali także przy drodze z Londynu do rodzinnej posiadłości Spencerów, gdzie pochowano „królową ludzkich serc”.

Diana Spencer mogła zaistnieć na scenie publicznej dzięki małżeństwu z Karolem. Bycie żoną przyszłego króla Wielkiej Brytanii wywoływało wielkie zainteresowanie, ale chyba nikt nie przypuszczał, że przyjmie ono aż taką formę i skalę. Nasuwa się pytanie: Dlaczego Diana wzbudziła tak wielkie zainteresowanie i emocje? Co się stało, że oczy milionów ludzi w Wielkiej Brytanii, a później także na całym świecie zwrócone były na Dianę?

Zaczęło się od ślubu — szybko nazwanego ślubem stulecia. Księżna w przepięknej białej sukni. Wiwatujące na ulicach tłumy. W katedrze św. Pawła w Londynie śmietanka towarzyska i przedstawiciele wszystkich europejskich monarchii. Ale jeśli to wydarzenie miało się stać symbolem, to z całą pewnością pokazywało potęgę monarchii brytyjskiej i rodziny królewskiej. Dianę pokochano za urodę, bezpośredniość i otwartość. Zwykli ludzie mogli się z nią identyfikować. Może nawet mieli poczucie, że jest jedną z nich. A w każdym razie byli świadkami bajkowej historii, która działa się w rzeczywistości, na ich oczach — przedszkolanka wychodzi za mąż za przyszłego króla. Ludzie ciągle żyją jej życiem. Cała Anglia czeka, aż Diana urodzi najpierw pierwsze, a potem drugie dziecko. To pierwsze nie będzie przeciętnym maluchem, będzie

następcą tronu! Diana jest ciągle w mediach — w czołówkach programów informacyjnych i na pierwszych stronach gazet, ponieważ widzowie i czytelnicy chcą ją oglądać i o niej czytać, a media chcą ją pokazywać. Mimo że bajka przestaje tak pięknie się układać, ciekawość ludzi rośnie. Diana staje się jeszcze bliższa ludziom. Cieszy się zdecydowanie większą sympatią tłumów niż Karol, który nie jest najlepiej postrzegany. Po ogłoszeniu separacji robi się spokojniej, aż do słynnego wywiadu dla BBC, który staje się publiczną spowiedzią księżnej. Spowiedzią, którą ogląda kilkanaście milionów ludzi. Opowieść o bardzo prywatnych problemach daje ludziom i mediom sygnał, że mogą głęboko ingerować w jej prywatność. Trudno sobie wyobrazić, żeby Diana nie wiedziała, co robi. Zwłaszcza że długo przygotowywała się do tego wywiadu. Wiele razy jednak Diana stawiała się ofiarą mediów. O skali natrętnego zainteresowania nią niech świadczy fakt zapłacenia przez pewnego wydawcę prasy brukowej 50 tysięcy dolarów za zdjęcie Diany kąpiącej się w morzu.

Pomysłem Diany na nowe życie była pomoc chorym i odrzuconym. Była ona możliwa dzięki „bajkowej” przeszłości znanej na całym świecie. Dzięki temu mogła zbierać fundusze, o których inne organizacje tylko marzyły. Diana — i jej pomoc — docierała do najodleglejszych i zupełnie zapomnianych zakątków. Tylko od stycznia do sierpnia 1997 r. Diana była w Angoli, Bośni i Hercegowinie, Kambodży i Pakistanie, a pieniądze zbierała na salonach w Nowym Jorku, Rzymie, Wiedniu i jeszcze w kilku innych miejscach. Myślę, że można zaryzykować twierdzenie o globalnym wymiarze działalności Diany.

Poza tym jej działalność była swoistą grą na pozytywnych emocjach. Bardzo ciepło przyjmowano zdjęcia, na których Diana przytula śmiertelnie chore dzieci czy wita się (podając dłoń bez rękawiczki) z chorymi na AIDS, łamiąc do dziś istniejące stereotypy. Księżna oburzała się słysząc zarzuty, że robi to wszystko z myślą o popularności. Gdyby tak rzeczywiście było, ludzie wyczuliby to i odwróciliby się od niej. Diana, chcąc skutecznie prowadzić swoją działalność, musiała być ciągle „na topie”, ponieważ to pomagało jej w skutecznym działaniu.

Jeśli opisuje się obecność księżny Diany w mediach, trudno mówić o jednej transmisji. Można by rozpatrywać reportaż ze ślubu albo z kolejnych kilkudziesięciu relacji „na żywo”, w których Diana uczestniczyła. Jednak emocje, które towarzyszyły życiu Lady Di od 1981 r., w najwyższym stopniu doszły do głosu w okresie od informacji o wypadku i śmierci do jej pogrzebu.

Pogrzeb odbywał się według z góry ściśle ustalonego scenariusza i mimo zbiorowej histerii, która zapanowała w sobotę 6 września w Londynie, żaden incydent nie zakłócił ceremonii. Transmisja telewizyjna była więc łatwa do przeprowadzenia. W czasie pogrzebu księżny Diany telewizorzy mogli zobaczyć prawie wszystko, co było do zobaczenia. Pokazywano trumnę jadącą ulicami Londynu w kierunku katedry, uroczystą mszę wraz z przemówieniami i występem wyraźnie wzruszonego Eltona Johna, a potem ponownie przejazd konduktu żałobnego przez miasto i drogę do rodzinnej posiadłości Spencerów. Jedyne, czego nie pokazano na wyraźną prośbę rodziny, to prywatna ceremonia

w posiadłości Spencerów, podczas której najbliżsi pochowali Dianę. Przed telewizorami w Anglii i na całym świecie zebrała się wielomiliardowa widownia. W czasie tej transmisji wszyscy nadawcy zrezygnowali z reklam.

Historia Diany zakreśliła koło. Rozpoczęła się i zakończyła w tych samych miejscach — na ulicach Londynu i w katedrze św. Pawła. Z całą pewnością te dwa wydarzenia różnią się nastrojem obserwatorów, ale także statusem Diany. W dniu ślubu wiwatowano na cześć żony Karola — następcy tronu, a żegnano najsłynniejszą kobietę świata, „królową wszystkich serc”. Trudno uwierzyć, że te dwa wydarzenia, te dwie ceremonie dzieli kilkanaście lat.

Księżna Diana — w mniejszym lub większym stopniu — skupiała na sobie zainteresowanie milionów ludzi przez szesnaście lat. Można wręcz powiedzieć, że medialne życie Diany było niczym swego rodzaju rozciągnięta w czasie powieść w odcinkach bądź niezwykle długi serial telewizyjny, mający stałą bohaterkę oraz swoich wiernych i oddanych fanów, a także widzów, którzy byli tylko mniej więcej w nim zorientowani. Z całą pewnością finał tej historii dotarł do wszystkich, którzy chociaż raz mieli styczność z jednym z odcinków i z całą pewnością dał im do myślenia.

Zaraz po tragicznym wypadku o śmierć Diany obwiniono prasę brukową i paparazzich. Główną przyczyną tych oskarżeń była publikacja przez „The Daily Mirror” fotografii z wypadku, w tym nieprzytomnej Diany. Jednym z nielicznych, którzy bronili wtedy brukowców, był australijski magnat prasowy Rupert Murdoch: „Nie żałuję publikacji zdjęć z wypadku, w którym zginęła księżna Diana. Jedyne, czego żałuję, to tego, że zapłaciłem za nie zbyt dużo”<sup>15</sup>. Była to niewątpliwie mało fortunna wypowiedź, jednak wydanie „The Daily Mirror” ze wspomnianymi zdjęciami rozeszło się w rekordowo wysokim nakładzie. Kupując gazety czytelnicy potwierdzali zapotrzebowanie na tego typu działalność mediów. Ale w tygodniu po wypadku, a jeszcze przed pogrzebem, ludzie oddający hołd księżnej pod pałacem Buckingham rzucili się na filmujących tłum reporterów z okrzykiem: „zostawcie ją w spokoju”. Ten sam Rupert Murdoch w połowie września zaapelował do przedstawicieli największych stacji telewizyjnych i wydawców gazet o „zaostrenie zasad ochrony prywatności osób publicznych”.

Inną charakterystyczną reakcją był spadek popularności rodziny królewskiej związany z późnym przyłączeniem się do żałoby narodowej. Wyniósł blisko 40 punktów sondażowych. Z biegiem czasu krytyka mediów, zwłaszcza brukowców, zelżała, nakłady również wróciły do normy, rodzina królewska powoli odzyskiwała uprzednio stracone zaufanie.

Z upływem czasu legenda Diany nie blaknie, jest wciąż żywa, a utrwalają ją przeróżne publikacje. Wydano biografie i albumy, wyprodukowano dziesiątki programów i filmów telewizyjnych o jej życiu i śmierci. Kilka z nich lansowało

---

<sup>15</sup> Za: „Gazeta Wyborcza”, 8 X 1997.

spiskową teorię dotyczącą samego wypadku. Nagła śmierć i szok z nią związany przedostały się także na „wielki ekran” (*Amelia*, reżyseria Jean-Pierre Jeunet).

Wraz z odejściem Diany zakończyła się dziejąca się na oczach wielu milionów ludzi bajkowa opowieść, w którą wdarła się brutalna rzeczywistość. Śmierć księżny była szokiem — zginął bohater wykreowany dla ludzi i przez ludzi. Dopiero po jej odejściu zdano sobie sprawę, jaką rolę pełniła w życiu społecznym. Do tej pory nie pojawił się nikt, kto byłby w stanie zająć jej miejsce na scenie publicznej.

### KREACJA: „DO KOŃCA ŚWIATA I O JEDEN DZIEŃ DŁUŻEJ”

Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy nieodmiennie łączy się z osobą jej twórcy. Wszystko zaczęło się od koncertu zorganizowanego przez jeszcze wtedy mało znanego dizeja radiowego. Jurka Owsiaka, który w końcu lat osiemnastych pracował w Rozgłośni Harcerskiej. W klubie studenckim „Stodoła” mieli wystąpić różni muzycy śpiewając „covery”, czyli piosenki innych zespołów. Działo się to zimą 1989 r., stąd nazwa imprezy „Letnia Zadyma w Środku Zimy”. Koncert mimo problemów organizacyjnych odniósł wielki sukces. Już o czwartej rano w dniu imprezy w kolejce po bilety stało ponad tysiąc osób. Koncert obejrzał nadkomplet publiczności, a kilka tysięcy pechowców, którzy nie dostali się do środka, pozostało przed klubem i oglądało go na specjalnie wystawionych telewizorach.

Po koncercie Jurek Owsiak wydał płytę „Zadyma”, która odniosła spory sukces. W ten sposób, a także za sprawą wspomnianych już audycji w Rozgłośni Harcerskiej (między innymi „Halo Wakacje”) stał się znany. Zaraz potem, niesiony sukcesem „Zadymy”, postanowił nagrać album, z którego dochód miał być przeznaczony na bliżej nieokreślony cel dobroczynny. Jeden z kawałków, skomponowany przez Wojciecha Waglewskiego, nazwał Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. Co prawda, płyta okazała się niewypałem, ale powstał załączek czegoś, co za kilka lat przyjmie wyjątkową formę i skalę.

Następnie Jurek Owsiak zaczął pracować w radiowej „Trójce”. W tym czasie zobaczył w telewizji reportaż, w którym Alicja Resich-Modlińska rozmawiała z kardiochirurgami z Centrum Zdrowia Dziecka. „Normalnie w takich sytuacjach wszyscy strasznie narzekają, mówią, że nie mają pieniędzy, że nic się nie udaje, że niewiele można przeprowadzić. Więc patrzę, a oni zupełnie inni. Mówią zupełnie inaczej. W ogóle nie narzekają: — *Jesteśmy kardiochirurgami, wykształconymi w najlepszych placówkach na świecie, mamy świetny zespół, na razie startujemy, ale naprawdę idzie to bardzo dobrze. A jakby było więcej pieniędzy, to by się zrobiło więcej. Podajemy numer konta naszej fundacji, ale generalnie to naprawdę, proszę państwa, jest coś fajnego, my jesteśmy młodzi i chcemy coś zrobić*”<sup>16</sup>. Ponieważ Jurek

<sup>16</sup> Bartłomiej Dobroczyński, Jerzy Owsiak, *Orkiestra Klubu Pomocnych Serc czyli monolog—wodospad Jurka Owsiaka*, Znak, Kraków 1999, s. 70.

Owsiak też chciał „coś robić”, spotkał się z tymi lekarzami i zaproponował, że powie o nich w swojej audycji radiowej i może będą z tego jakieś pieniądze dla ich fundacji.

Kolejnym etapem, niezbędnym — jak się później okazało — do powstania Wielkiej Orkiestry, była współpraca Owsiaka z telewizją przy programie dla młodzieży. Scenariusz, który przygotował, nie był rozbudowany: „Ludzie będą wchodzili i wychodzili. My będziemy rozmawiali z tymi ludźmi. A dzisiaj będzie o tym i o tym”<sup>17</sup>. W ten sposób powstał jeden z najpopularniejszych programów telewizyjnych dla młodzieży lat dziewięćdziesiątych w TVP — „Róbta co chceta”. Mimo że wstępne zamówienie mówiło o siedmiu programach, powstało ich ponad sto dwadzieścia.

Prowadzący „Róbta co chceta” zaprosił kardiochirurgów do telewizji i pod hasłem Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy ogłosił zbiórkę pieniędzy. Akcja planowana była na siedem odcinków, ale przedłużono ją dzięki wielkiemu odzewowi. Początkowo Jurek Owsiak chciał, aby finał Wielkiej Orkiestry odbył się latem, podczas festiwalu w Jarocinie. Od tego pomysłu odwiódł go Walter Chelstowski — producent telewizyjny i organizator wielu imprez, twierdząc, że Jarocin to złe miejsce na zbiórkę. Poza tym proponował: „Zróbmy to tak, żeby cała telewizja to pokazywała”<sup>18</sup>. I tak się stało.

Pierwszy Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy odbył się 3 stycznia 1993 r. Tego dnia na ulicach miast tysiące młodych ludzi zbierało pieniądze na leczenie dzieci z wadami serca. Ludzie, którzy dawali pieniądze, dostawali w zamian czerwone serce z logo Orkiestry. Przez cały dzień kwestującym towarzyszyły kamery telewizyjne. Jurek Owsiak wraz ze współorganizatorami był przekonany, że to, co robią jest jednorazowym happeningiem. Jednak oddźwięk imprezy przeszedł ich najśmielsze oczekiwania. Uzbierano ponad półtora miliona dolarów, co pozwoliło wyposażyć w niezbędny sprzęt szpitalne oddziały kardiochirurgii w całym kraju. W taki oto sposób Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy stała się akcją ogólnopolską. „Wiesz, po tym jak pierwszy raz żeśmy to zrobili, jak się już skończył ten pierwszy finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy — to pojawiło się coś, co mnie po dzień dzisiejszy już nie opuszcza: taka największa radocha, że coś takiego można było zrobić. I pewność, że potrafię to jeszcze niejedną raz zrobić”<sup>19</sup>. Obecnie pieniądze zbierane są na terenie całego kraju, a także w niemieckim Goerlitz, czeskim Cieszynie, w Berlinie, Salonikach, Atenach, Trypolisie, Chicago, Nowym Jorku, New Jersey, Filadelfii, Bostonie, Vancouver i Londynie. W 2003 r. w stolicy Wielkiej Brytanii zagrano po raz pierwszy, pod patronatem ostatniego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie, Ryszarda Kaczorowskiego. Działalność Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy dość szybko się rozrosła („Bezpieczne wakacje”,

<sup>17</sup> Tamże, s. 69.

<sup>18</sup> Tamże, s. 76.

<sup>19</sup> Tamże, s. 77.

Program Powszechnych Przesiewowych Badań Słuchu u Noworodków, „Przystanek Woodstock”).

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy jest akcją charytatywną. Jej założenia i metody działania różnią się jednak znacznie od dotychczasowych. Przede wszystkim adresowana jest do wszystkich. Wziąć w niej udział może każdy, niezależnie od wieku i podarowanej sumy. Wstęp na imprezy jest bezpłatny.

Charakterystyczny dla WOŚP jest brak kontroli nad wolontariuszami. Nikt nie jest w stanie stwierdzić, czy zostały zwrócone wszystkie pieniądze. Cała akcja polega na zaufaniu i wierze w ludzką uczciwość. Liderzy WOŚP uznali, że większość uczestników akcji jest odpowiedzialna i ma ambicję uzbierać jak największą sumę dla potrzebujących. Założyli, że akcja jest możliwa tylko w takiej formie, opartej na zaufaniu.

Finał pokazywany jest w telewizyjnej „Dwójce”. W ciągu jednego dnia ramówka podporządkowana jest w całości Wielkiej Orkiestrze. Od samego rana ze studia TVP na Woronicza, gdzie jest „centrum dowodzenia”, realizowane są kilkunastominutowe wejścia „na żywo”. Stąd Jurek Owsiak opowiada o celach zbiórki, o jej zasadach i atrakcjach przygotowanych w różnych miastach Polski, a także informuje o bieżącym stanie konta. Do studia zapraszani są goście związani z medycyną, z promocją zdrowia i bezpieczeństwa (głównie na drogach). Są w nim wolontariusze i orkiestra. Przez to jedno studio przewijają się kilka tysięcy osób. W każdym „wejściu” Jurek Owsiak wywołuje poszczególne sztaby regionalne, które informują o imprezach trwających w ramach WOŚP i oczywiście o stanie kasy. Każde takie łączenie z ośrodkiem jest wcześniej dokładnie zaplanowane przez reżysera transmisji<sup>20</sup>. Z upływem czasu wejścia stają się coraz dłuższe. W tym dniu jedynym stałym punktem programu, który nie spada z tradycyjnej niedzielnej ramówki, są audycje informacyjne. Ale i one są zdominowane przez informacje związane z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. Czas transmisji wynosi przeważnie ponad osiem godzin. Od kilku lat całe wydarzenie pokazuje, przeznaczona dla Polaków za granicą, TV Polonia. Z myślą o nich w głównym studiu przy ul. Woronicza działa specjalny system telefoniczny, który umożliwia wpłacanie datków na konto Orkiestry za pomocą kart kredytowych. Od ostatniej zbiórki transmisję można oglądać także w globalnej sieci Internet.

Równoległe do głównej zbiórki przez cały dzień w studiu trwa licytacja „złotych serduszek”<sup>21</sup>. Najwięcej emocji wzbudza walka o serduszko z numerem pierwszym. Decydującą „rozgrywkę”, stylizowaną na aukcję dzieł sztuki, prowadzi z młotkiem w ręku sam Jurek Owsiak. Na ogół emocje z związane z licytacją opadają tuż przed północą. Chwilę później ogłaszany jest koniec finału i podawana suma, którą udało się zebrać. Oczywiście nie są to ostateczne

<sup>20</sup> W WOŚP zaangażowanych jest dwanaście ośrodków terenowych Telewizji Polskiej.

<sup>21</sup> Powstają ze złota zebranego w poprzednich finałach WOŚP.

wyniki, te znane są dopiero pod koniec lutego. W tym czasie plony zbiórki rosną od 30 do 40 procent.

W tym scenariuszu Finału Orkiestry nie ma jednego punktu kulminacyjnego. Dla jednych może to być zakończenie zbiórki i podanie pierwszych wyników, dla drugich licytacja „złotych serduszek”, a dla jeszcze innych zapalone jednocześnie w całym kraju świece, pochodnie i pokazy sztucznych ogni („Światelko do Nieba”). Można również powiedzieć, że cały Finał jest jedną wielką kulminacją.

Jest dwóch bohaterów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Jeden jest zbiorowy i anonimowy, a drugi to Jurek Owsiak. Bohaterem zbiorowym są bez wątpienia dziesiątki tysięcy wolontariuszy oraz setki tysięcy ludzi, którzy wpłacają od najmniejszych sum po pokaźne kwoty. Bez ich udziału i poświęcenia własnego czasu i własnych pieniędzy z całą pewnością tej akcji by nie było. Ale bohaterami są także organizatorzy przeróżnych koncertów, happeningów i lokalnych zbiórek w najróżniejszych i przedziwnych miejscach, a także artyści, sportowcy, muzycy, którzy przeważnie „za kompletną darmość” grają tego dnia na rzecz Wielkiej Orkiestry.

Indywidualnym bohaterem jest Jurek Owsiak. To, co udało mu się osiągnąć, czyli zmobilizować i zainspirować do działania całą rzeszę przeróżnych ludzi, jest godne podziwu. WOŚP gra już ponad dziesięć lat i cały czas rośnie w siłę. Dzieje się tak dzięki osobowości i sposobowi bycia jej dyrygenta. Owsiak — postać charyzmatyczna i szef akcji — nadaje jej niepowtarzalny charakter przez wyrazisty, szczególny sposób bycia, wygłaszanie własnych poglądów, a nawet przez swój wygląd i wadę wymowy.

Bardzo trudno jest przygotować wielogodzinną transmisję, w której cały czas chodzi o to samo i która byłaby ciekawa dla widza. Wejścia „na żywo” Wielkiej Orkiestry są wędrówką po kraju. Cały czas tłem tej podróży są różne gatunki muzyki. Ta różnorodność jest tak wielka, jak wielkie są na co dzień różnice, zarówno wśród tych, co zbierają, jak i tych, co dają, ale tego dnia muzyka, podobnie jak idea akcji, łączy ludzi. Dawno już minął czas, gdy WOŚP była czymś nowym. Stała się wręcz rytuałem. Miliony widzów, których co roku gromadzi przed telewizorami Finał, zasiadają w oczekiwaniu na coś znanego, na zdarzenia według zaakceptowanego już scenariusza. Jedyną niewiadomą jest zachowanie Jurka Owsiaka — nietypowego showmana. Jego sposób mówienia „prosto z mostu” podoba się zwłaszcza młodym ludziom i zapewnia mu wśród nich posłuch.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy ma ogromny zasięg i siłę oddziaływania. Ta jej moc powstaje głównie dzięki wszelkiego rodzaju mediom nagłaśniającym całą akcję. Główną rolę w czasie Finału odgrywa drugi program TVP i radiowa „Trójka”, ale w akcji uczestniczy także zdecydowana większość pozostałych nadawców radiowych i telewizyjnych. Tego dnia nadawcy publiczni i komercyjni przestają ze sobą konkurować, mimo że prawie każdy z nich prowadzi swoją akcję charytatywną, bądź wspiera jakąś organizację, i szeroko relacjonują

wydarzenia związane z Finałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Transmisję z ostatniego Finału oglądało w telewizji łącznie kilkanaście milionów widzów.

Coraz większą rolę odgrywa Internet. Transmisję za pośrednictwem komputera oglądało ponad sześć milionów widzów na całym świecie. Na strony www fundacji logowano się z siedemdziesięciu trzech państw. W ostatniej zbiorce także w Internecie prowadzono aukcje zasilające konto fundacji WOŚP. W serwisie aukcyjnym [www.allegro.pl](http://www.allegro.pl) wiele tysięcy osób wystawiło na sprzedaż przeróżne przedmioty z zamiarem przekazania uzyskanych pieniędzy na Orkiestrę.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy funkcjonuje w świadomości społecznej już ponad dekadę. Reakcje na pierwszy Finał były oczywiście skrajne — od zachwytu po zgorszenie. Na początku akcja ta pod wieloma względami była czymś zupełnie nowym. Nowy był pomysł i nowa była forma jego realizacji. Nieznany szerokiej publiczności był także Jurek Owsiak, który wiele osób raził swoją otwartością i sposobem bycia. Dla wielu ludzi i instytucji był wcieleniem zła. Mimo upływu lat przeciwników Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy nie ubywa. Są tacy, którym nie podoba się sama idea zbierania pieniędzy przez wolontariuszy, bez jakiegokolwiek kontroli. Po prostu nie wierzą oni w ludzką uczciwość i dlatego nie wspomagają akcji. Inni nie akceptują Jerzego Owsiaka jako lidera WOŚP i podważają jego kompetencje. Wśród najwytrwalszych wrogów akcji pozostała część duchowieństwa i to mimo deklaracji głowy kościoła katolickiego w Polsce: „Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy potrafi działać i zdobywać wiele środków i my oceniamy, że to dobrze”<sup>22</sup>. W ocenie zwolenników zaś popularność Wielkiej Orkiestry bierze się stąd, że nikt uczestnikom akcji niczego nie narzuca i nie próbuje moralizować. Wszystko opiera się na zaufaniu, tak jak wśród najbliższych.

Przez kilkanaście lat wszyscy zdążyli się do akcji przyzwyczaić i dla wielu jest sprawą oczywistą, że raz do roku, w pierwszą niedzielę stycznia, dzielą się swoimi pieniędzmi. Jurkowi Owsiakowi udało się wytworzyć u ludzi poczucie, że dzięki uczestnictwu w akcji w wymierny sposób pomagają słabszym, ratując im życie. Trudno prorokować, jakie będą dalsze losy Wielkiej Orkiestry. Możliwe, że wszystko wkrótce się skończy. Możliwe jest również, że Orkiestra „będzie grać do końca świata i o jeden dzień dłużej”.

#### INTERPRETACJE WYDARZEŃ MEDIALNYCH

Zamachy z 11 września zmieniły nie tylko Amerykę i jej mieszkańców, ale także cały zachodni świat. Społeczeństwa wielu krajów solidaryzowały się z Amerykanami w żałobie, ale połączył je także wspólny strach. Zwłaszcza później, kiedy okazało się, że rozwinięte siatki Al-Kaidy znajdują się rów-

<sup>22</sup> Wypowiedź prymasa Polski Józefa Glempa z 10 stycznia 1997 r.; cyt. za: „Gazeta Wyborcza”, 11 I 1997.

niez w Europie. Polityczną reakcją na zamachy była wojna wypowiedziana talibom. Interwencję w Afganistanie poparła większość mocarstw. Gigantyczna przewaga militarna i najnowocześniejsza technika pozwoliły tylko na obalenie władzy talibów. Główny cel: ujęcie Osamy ben Ladena, do dziś nie został zrealizowany.

Wyrażna więź między Europą i Stanami Zjednoczonymi nie trwała jednak długo. I kiedy Stany Zjednoczone, wbrew części opinii publicznej, dążyły do wojny z Irakiem, w Europie dominowały już nastroje antywojenne i antyamerykańskie. Nawet usprawiedliwienie interwencji walką ze światowym terroryzmem i poszukiwaniem broni masowej zagłady nie zapobiegło fali antywojennych demonstracji na Starym Kontynencie.

Jeszcze wiele lat przed zamachami z września 2001 r. amerykański politolog Samuel P. Huntington zastanawiał się nad ewentualnym „zderzeniem cywilizacji”. „Moja hipoteza brzmi — pisze Huntington w artykule z 1993 r. — iż w tym nowym świecie głównymi źródłami konfliktów nie będą ani ideologie, ani gospodarka. Głębokie podziały ludzkości będą powodowane przez konflikty kulturowe. [...] Zasadnicze konflikty w światowej polityce pojawiać się będą między narodami i grupami reprezentującymi różne cywilizacje. Politykę światową zdominują zderzenia między cywilizacjami. W przyszłości linie oddzielające cywilizacje staną się liniami frontów walki”<sup>23</sup>.

Całkowicie inną diagnozę stawia Francis Fukuyama. W opublikowanym w lecie 1989 r. esaju *Koniec historii?*, kwestia konfliktów wynikających z różnic kulturowych właściwie nie występuje. Fukuyama dostrzega, co prawda, pewną rolę islamu, jednak zdecydowanie ją bagatelizuje: „We współczesnym świecie tylko islam zaoferował państwo teokratyczne jako alternatywę wobec zarówno liberalizmu, jak i komunizmu. Doktryna ta jednak niezbyt pociąga niemuzułmanów i trudno uwierzyć, by ruch tego rodzaju nabrał powszechnego charakteru”<sup>24</sup>. Jeśli ostatnie zdanie skonfrontujemy ze stale rosnącą liczbą wyznawców islamu, to powstaje wyraźny dysonans. W *Końcu historii* na pierwszy plan wysuwa się triumf liberalnej demokracji, wynikający z upadku komunizmu i zakończenia „zimnej wojny”, a co za tym idzie, zdominowanie życia społecznego przez działania ekonomiczne i rozwój konsumpcyjnego stylu życia.

Problem „zderzenia cywilizacji” powrócił wraz z reakcjami na zamachy na World Trade Center. Tę kwestię podniósł między innymi Ryszard Kapuściński. W rozmowie z Arturem Domosławskim i Aleksandrem Kaczorowskim na pytanie redaktorów „Gazety Wyborczej”: „Czy da się objaśnić zamachy w Ameryce hipotezą zderzenia dwóch cywilizacji, czy też mamy do czynienia tylko z incy-

<sup>23</sup> S. P. Huntington, *Wojna cywilizacji?*, tłum. JK, „Res Publica Nowa” 1994, nr 2, s. 69; zob. też S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*, tłum. H. Jankowska, Muza, Warszawa 1997.

<sup>24</sup> F. Fukuyama, *Koniec historii?*, tłum. B. Stanosz, w: *Czy koniec historii?*, I. Lasota (red.), Pomost, Warszawa 1991, s. 26–27; zob. też F. Fukuyama, *Koniec historii?*, tłum. T. Bieroń, M. Wichrowski, Zysk i S-ka, Poznań 1996.

dentem?”, odpowiedział: „Zbiegło się kilka rzeczy naraz. Można powiedzieć, że świat zmarginalizowany próbował wyważyć drzwi. Ale zarazem nie spowodowałbym zamachów w Ameryce do jednego tylko wymiaru. Nie umiemy jeszcze do końca tego zinterpretować. I myślę, że wielkie niebezpieczeństwo tkwi w tym, że wydarzenia 11 września interpretuje się błędnie, traktuje się jako incydent, wrzód na zdrowym organizmie, który trzeba wyciąć i wszystko będzie dalej dobrze. Ale nie wiem, czy to się uda. Na dramat 11 września zapracowało dużo elementów, które ponakładały się na siebie i które w dalszym ciągu istnieją. [...] Poszukiwanie głębszych przyczyn wymagałoby podjęcia autokrytyki całej dzisiejszej filozofii praktycznej Zachodu, a ona z kolei wymuszałaby inne spojrzenie na funkcjonowanie gospodarki, mediów, na podejście Zachodu do Trzeciego Świata, do problemu biedy i wykluczenia. Tu nadzieję pokładam w Europie. Siłą myśli europejskiej była zawsze zdolność do samokrytyki”<sup>25</sup>.

Globalny wymiar współczesności, informacje błyskawicznie obiegające świat, w tym zwłaszcza dotyczące wydarzeń z 11 września 2001 r., doprowadziły do naszej świadomości zasadnicze różnice w hierarchiach wartości żyjących na świecie ludzi. Symbolem tych różnic stał się telewizyjny obraz pasażerskiego samolotu wbijającego się w WTC i walące się wieże, z których rzucali się ludzie skazani na śmierć przez terrorystów.

Historia Diany Spencer od momentu jej „wejścia” do rodziny królewskiej wspaniale pokazuje, jak wielką rolę pełni celebrowanie tradycji — także w życiu bądź co bądź nowoczesnego państwa, jakim jest Wiek Brytania. Zdaniem Anthony’ego Giddensa, „praktyki tradycyjne” nie zanikają w nowoczesnych społeczeństwach. Zmianie ulega tylko ich status — przestają być odbierane jak pewniki<sup>26</sup>.

John B. Thompson w rozdziale „Przemieszczanie tradycji” zastanawia się nad rolą mediów. Uważa, że media są ważnym czynnikiem przekształceń tradycji, ponieważ wpływają na jej odrytualizowanie oraz pozwalają na uniezależnienie się form tradycji od reguł komunikacji bezpośredniej. Przez odrytualizowanie rozumie on zanik tradycyjnych rytuałów, a nie upadek tradycji. Jak twierdzi: „Kultywowanie tradycyjnych wartości coraz częściej zależy od form interakcji wykorzystujących produkty medialne (książki, filmy). Umocowanie treści symbolicznych w produktach medialnych zapewniło im trwałość i ciągłość bez potrzeby powtarzania praktyk symbolicznych w życiu”<sup>27</sup>. Ponieważ istnieją przeróżne formy komunikacji pośredniej, przekazywanie tradycji nie ogranicza się już do komunikowania się ludzi w kontaktach *face to face*, a właściwie uniezależnia się od nich w znacznym stopniu. Coraz większy udział mediów jako pośredników w przekazywaniu tradycji sprawia, że zanika przypisanie ceremonii do konkretnego terytorium<sup>28</sup>.

<sup>25</sup> *Nasz kruchy świat*, „Gazeta Wyborcza”, 29–30 IX 2001.

<sup>26</sup> Cyt. za: J. B. Thompson, *Media i nowoczesność...*, cyt. wyd. s. 186.

<sup>27</sup> Tamże, s. 197.

<sup>28</sup> Tamże, s. 189.

Warto pamiętać, że Diana nie była pierwszą przedstawicielką rodziny królewskiej, która budziła zainteresowanie wśród poddanych. Chciałbym przypomnieć, że pierwsza transmisja z uroczystości państwowych w Wielkiej Brytanii odbyła się już w 1923 r. Ta relacja „na żywo” przeprowadzona była, oczywiście przez radio BBC, z okazji ślubu księcia Yorku. Od tego czasu najważniejsze wydarzenia związane z brytyjskim dworem były transmitowane w BBC Radio. W ten sposób to, co kiedyś było zastrzeżone wyłącznie dla elity towarzyskiej Wielkiej Brytanii, dla szerszej publiczności stało się dostępne pośrednio, w wymiarze audialnym. John B. Thompson uważa, że w ten sposób tradycje te nie tylko się odrodziły, lecz wiele z nich powstało na potrzeby chwili. Przestały się już wiązać z historią i z zamkniętym życiem dworskim, lecz coraz szerzej starano się je udostępnić wszystkim Brytyjczykom. Od momentu upowszechnienia się telewizji z jednej strony monarchia, a z drugiej poddani zyskali nowego sprzymierzeńca. Koronacja królowej Elżbiety w 1953 r. była pierwszą ceremonią tej rangi transmitowaną przez telewizję. Zwyczaj poddani mogli w ten sposób pośrednio uczestniczyć w uroczystości, a monarchia zyskała dodatkowy prestiż i blask. Mimo że telewizja upowszechniła wiele dworskich skandali, monarchia brytyjska z całą pewnością dzięki niej więcej zyskała niż straciła. Jak twierdzi John B. Thompson: „Tradycje, które opierają się w dużej mierze na medialnych formach symbolicznych, nie stają się *tym samym* mniej autentyczne niż te tradycje, które były przekazywane wyłącznie drogą ustnego przekazu bezpośredniego. Oderwanie tradycji od korzeni i ponowne ich ukorzenienie nie pozbawia ich autentyczności, ani też nie wyraża ich zaniku”<sup>29</sup>.

Właśnie dlatego ślub Diany z księciem Karolem w lipcu 1981 r. mógł stać się ślubem stulecia. Widzowie w Wielkiej Brytanii byli do tego przygotowani i zapewne oczekiwali takiego spektaklu. Przez czterdzieści lat przekaz telewizyjny nabrał potężnej siły. Przekazywane tradycje i obyczaje jednego społeczeństwa stały się bliższe innym. Tak tłumaczyłbym blisko miliardową widownię ceremonii ślubu Diany i Karola. W pogrzebie, który był ostatnią odsłoną spektaklu o królowej ludzkich serc, wzięła udział jeszcze większa widownia.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy jako ruch społeczny. Żadną z definicji ruchu społecznego nie odnosi się wprost do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Ale jeśli przyjąć, że celem ruchu społecznego jest wprowadzenie mniej lub bardziej radykalnej zmiany w społeczeństwie, to — moim zdaniem — WOŚP jest ruchem społecznym. Ludzie kwestujący i dający pieniądze podczas corocznej zbiórki czynią to, gdyż w ich odczuciu państwo niewystarczająco wywiązuje się ze swoich powinności. W ten sposób manifestują swoje niezadowolenie z istniejącej sytuacji, niezadowolenie, które jest definicyjną cechą ruchu społecznego. Akcja Jurka Owsiaaka uczuliła na potrzeby najmłodszych, a w sporej części społeczeństwa wytworzyła chęć pomocy. Orkiestra ma też inne cechy ruchów społecznych. Jej stopień sformalizowania

<sup>29</sup> Tamże, s. 203.

i zinstytucjonalizowania jest właściwie zerowy — ofiarujący pieniądze nie są poddani żadnym rygorom, a wolontariusze muszą jedynie odpowiednio wcześniej wysłać zdjęcie i podać podstawowe dane osobowe w celu otrzymania identyfikatora upoważniającego do zbiórki. Jedynym zinstytucjonalizowanym elementem jest Fundacja WOŚP, która ma swojego szefa i członków zarządu, ma statut i etatowych pracowników oraz rozlicza się z zebranych pieniędzy. Ale są to podstawowe formalne wymagania, które musi spełnić każda fundacja organizująca akcję charytatywną.

Paweł Kuczyński twierdzi, że: „Robienie czegoś «na swój sposób», «inaczej» okazuje się warunkiem koniecznym ruchu społecznego *in statu nascendi*. Dopiero gdy działania nierutynowe przyjmą charakter społeczny (a nie jedynie jednostkowy, grupowy czy nawet zbiorowy) [...] stajemy przed hipotezą istnienia ruchu społecznego”<sup>30</sup>. Autor uważa, że kluczem niezbędnym do wyłonienia się ruchu społecznego jest wspólne działanie różne od dotychczasowego (razem-inaczej). Aby tak się stało, „razem-inaczej” musi być poprzedzone nie-standardowym działaniem jednostki, z czasem podejmowanym przez coraz większą grupę osób. Takie też były początki akcji, która później przybrała formę obecnej Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Analizując zainteresowanie polskiej socjologii ruchami społecznymi, Paweł Kuczyński stwierdza, że najtrafniejsza definicja została sformułowana nie przez socjologa, lecz przez ówczesnego opozycjonistę. Jacek Kuroń powiedział: „Za ruch społeczny uważam takie współdziałanie wielkich zbiorowisk ludzkich, w którym każdy uczestnik realizuje swoje dążenia, działając w małej samodzielnej grupie. Takie małe, samodzielne grupy stają się ruchem społecznym wówczas, gdy łączy je wspólnota najogólniejszego celu”<sup>31</sup>.

Reasumując — Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy stała się alternatywą dla funkcjonujących instytucji. Działalność w tym ruchu społecznym oparta jest na zaufaniu i właściwie na wyeliminowaniu kontroli. Są to dwie cechy na co dzień w relacjach społecznych niemal zapomniane. Powodzenie ruchu jest warunkowane wykorzystaniem kreacyjnej roli telewizji.

### SPOŁECZNE FUNKCJE WYDARZEŃ MEDIALNYCH

Wybrane do analizy wydarzenia medialne pełnią w społeczności przede wszystkim funkcję integracyjną i transformacyjną. Warunkiem ich realizacji jest szeroko rozumiana wspólnota kulturowa, w tym zwłaszcza podobna hierarchia uznawanych wartości. Funkcje te mają przez to odniesienie do kategorii wyobraźni społecznej, na której kształt wpływają.

Funkcja integracyjna. Daniel Dayan i Elihu Katz podkreślają, że „wydarzenia medialne” bardzo często ogląda się w grupie, z rodziną, ze znajomymi.

<sup>30</sup> P. Kuczyński, *Socjologia ruchów społecznych w Polsce*, „Kultura i Społeczeństwo” 1991, nr 3, s. 19.

<sup>31</sup> J. Kuroń, *Mysli o programie działania*, w: J. Kuroń, *Polityka i odpowiedzialność*, Aneks, Londyn 1984, s. 133.

W takim gronie stosunkowo łatwo o wspólne nastawienie. Czasami, gdy ogląda się je w miejscach publicznych i gdy jest więcej widzów, wydarzenie medialne wywołuje podobne emocje i kształtuje wspólne stanowisko, jeżeli widownia podziela pewną hierarchię wartości. W zależności od rangi oprócz wymiaru grupowego wydarzenie medialne może zyskać także wymiar narodowy i ponadnarodowy. Dwa z trzech opisywanych przeze mnie przykładów z całą pewnością mają charakter ponadnarodowy. Transmisje z pogrzebu księżny Diany i zamachów na World Trade Center oglądał właściwie cały świat. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, mimo systematycznej ekspansji poza terytorium Polski, ciągle ma charakter narodowy.

Wspólne oglądanie transmisji takich wydarzeń powoduje, że ludzie zaczynają razem dostrzegać i równie silnie odczuwać ich znaczenie. Między oglądającymi wytwarza się pewna wspólnota, choć zapewne inne emocje towarzyszyły wspólnie oglądającym, często w zupełnie przypadkowych miejscach, transmisję z zamachów 11 września czy pogrzebu Diany, inne towarzyszą tym, którzy co roku oglądają Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Ich ranga jako wydarzeń medialnych i siła oddziaływania sprawia, że stają się ważnym elementem życia społecznego. Ludzie odbierający tak ważne przekazy po wielu latach na ogół pamiętają, z kim i gdzie oglądali wtedy program telewizyjny. Dla kilku pokoleń takim arcyważnym i świetnie pamiętanym wydarzeniem medialnym było lądowanie człowieka na Księżycu (1969), a wcześniej zamach na prezydenta Johna F. Kennedy'ego (1963). Mimo że minęło już ponad trzydzieści lat, wiele osób potrafi odtworzyć atmosferę tamtego czasu. Z całą pewnością w ostatnich latach wydarzeniem, które po pierwszych szokujących doniesieniach oglądano wspólnie i które zapadnie na długie lata w pamięć, był zamach na WTC w Nowym Jorku. Jego globalne znaczenie i skala pozostawia w społecznej wyobraźni trwałe ślady.

Najpełniej funkcję integracyjną spełniają wydarzenia medialne mobilizujące ludzi do wspólnego działania. „Kiedy zbiorowość czuje się zagrożona od zewnątrz — pisał Bronisław Baczko — uruchamia cały aparat wyobrażeń społecznych, aby zmobilizować energię swoich członków i połączyć oraz ukierunkować ich działania”<sup>32</sup>. Ważną rolę w kształtowaniu opinii i zachowań Amerykanów odegrało wydarzenie medialne, jakim stał się atak na WTC w Nowym Jorku. Zintegrowało także tych wszystkich, którzy poculi się wówczas nowojorczykami.

Medialny wizerunek księżny Diany współkształtował wyobrażenia Brytyjczyków o monarchii, o problemach życiowych członków królewskiej rodziny, o samodzielnych wyborach Diany. O stosunku do Diany świadczą wyrazy hołdu złożone po jej śmierci przez Brytyjczyków i ludzi na całym świecie.

---

<sup>32</sup> B. Baczko, *Wyobrażenia społeczne, wyobrażenia społeczne*, w: B. Baczko, *Wyobrażenia społeczne. Szkice o nadziei i pamięci zbiorowej*, tłum. M. Kowalska, PWN, Warszawa 1994, s. 41.

Polaków do wspólnego działania mobilizują Finały Wielkiej Orkiestry, a trwała obecność tej inicjatywy w życiu społecznym może być interpretowana w kategoriach ruchu społecznego.

Funkcja transformacyjna. Ludzie przywykli do myślenia w pewien określony sposób. Każdy kieruje się jakimiś schematami myślenia i postępowania w konkretnych sprawach, przejawia charakterystyczne dla siebie reakcje na zdarzenia nie wykraczające poza pewną normalność. Są jednak sytuacje, które kwestionują dotychczasowe doświadczenie i wymagają zmiany w myśleniu i zachowaniu. Według Dayana i Katza, właśnie takim bodźcem do zmiany standardowych sposobów myślenia i postępowania są wydarzenia medialne. Zmuszają one do nowego spojrzenia i nowych reakcji. Wywołują krytyczną świadomość i sprzyjają niekonwencjonalnemu sposobowi myślenia. Przy okazji ludzie zaczynają szukać odpowiedzi na pytanie „jak powinno być?”.

Ponadto owe wydarzenia pozostawiają trwałe ślady w społecznej wyobraźni.

Wyobraźnia społeczna ma wiele aspektów. Zależy od indywidualnej percepcji, bezpośrednich doświadczeń, emocji, pamięci. Warunkuje obawy i przypuszczenia, rozumienie społecznych problemów. Jednocześnie oznacza wpisanie jednostkowej aktywności w ramy zjawiska zbiorowego. Zdaniem Bronisława Baczki, wyobraźnia społeczna jest jedną z sił regulujących życie zbiorowe, dostarcza grupie społecznej schematu interpretacji, sposobów kodowania oczekiwań, nadziei, wspomnień oraz schematu oceny, jej dyspozycje „...skłaniają do opowiedzenia się za pewnym systemem wartości i w skuteczny sposób oddziałują na przebieg procesu ich interioryzacji przez jednostki, kształtują ich postępowanie, skupiają ich energię, a jeśli zachodzi taka potrzeba — popychają do wspólnego działania”<sup>33</sup>.

Ze względu na ogromny zasięg i potężną siłę oddziaływania wielką rolę w kształtowaniu wyobraźni społecznej odgrywają środki masowego przekazu. Baczko określa stosunki między informacją a wyobraźnią jako bardzo złożone, a odnosi je głównie do sytuacji monopolu państwa bądź systemów totalitarnych. Chociaż zagadnienie to ani nie jest rozpatrywane w warunkach demokratycznych, ani nie jest skonfrontowane z wydarzeniami medialnymi, spróbuję odnieść kategorię wyobraźni społecznej, rozumianą tak jak proponuje Bronisław Baczko, do wydarzeń tu opisywanych.

Są to trzy odmienne sytuacje. W przypadku zamachu na World Trade Center mamy do czynienia z wydarzeniem, przekazem i obrazami u zdecydowanej większości ludzi wywołującymi poczucie zagrożenia, niepewność i strach. Wymiar społeczny tego zdarzenia jest jedyny w swoim rodzaju. To, co ludzie zobaczyli, stało się trwałym, niepokojącym składnikiem wyobraźni społecznej.

Wieloletni spektakl z udziałem księżny Diany został zainicjowany przez rodzinę królewską, widzowie mogli go obserwować jako bajkową historię, która działa się w rzeczywistości. Jej tragiczny i nagły koniec spowodował, że żyjąca

<sup>33</sup> Tamże, s. 42.

do tej pory w nieosiągalnym dla większości wymiarze księżna po śmierci stała się im bliższa.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, która przekształciła się w imprezę cykliczną i co roku odwołuje się do tych samych emocji, ciągle znajduje wielki odzew społeczny. Widocznie trafia w społeczne oczekiwania, niewielkim jednostkowym kosztem umożliwia wspólne działanie i przeżywanie święta.

Nowoczesne warunki techniczne przekazu i telewizja o masowym zasięgu, umożliwiając błyskawiczne rozchodzenie się informacji i pokonywanie granic przestrzennych, od lat sprzyjają procesom globalizacyjnym. Wiadomości o śmierci Diany Spencer czy o zamachu na World Trade Center w Nowym Jorku w błyskawicznym tempie obiegły świat. Można było je zobaczyć wszędzie tam, gdzie dociera sygnał telewizyjny. Oczywiście ta ogromna widownia pod wieloma względami jest bardzo zróżnicowana, postawy odbiorcze oscylują między pasywnością a aktywnością, między krytycyzmem a jego brakiem. W odbiorze jednostkowym szczególnie ważną rolę odgrywa przygotowanie do udziału w kulturze współczesnej, w tym znajomość reguł komunikacyjnych. Ograniczyłem się do analizy trzech wybranych przykładów. Zdaję sobie sprawę, że istniało wiele innych wyjątkowych wydarzeń medialnych, na przykład pierwsze lądowanie człowieka na Księżycu, zamach na prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna F. Kennedy'ego, pielgrzymki papieża Jana Pawła II czy wojny w Zatoce Perskiej. Nie zajmowałem się także wielkimi imprezami sportowymi, jak Igrzyska Olimpijskie czy finały piłkarskich mistrzostw świata. Ale nawet tylko te przedstawione przykłady pokazały, jakie znaczenie ma natura i ranga transmitowanych zdarzeń dla sposobu i intensywności odbioru. Fakt uczestnictwa pośredniego, ale „na żywo”, powodując wielkie zaangażowanie odbiorców, niekiedy wpływa na podejmowane działania, a w każdym wypadku pozostawia trwałe ślady w społecznej wyobraźni.

#### ON THE EYES OF THE WORLD: THE ANALYSIS OF SELECTED MEDIA EVENTS

##### Summary

The article addresses the issue of “media events” — broadcasts which disrupt the TV schedule and disturb routine behavior of viewers. It may be a report on World Trade Center attack, Princess' Diana public appearance or The Great Orchestra of Christmas Charity. On the basis of such examples the Author analyzes the ways television creates and reports social reality. He asks whether such events could gain such prominence and become symbols of our times without television coverage.

##### Key words/słowa kluczowe

media event / wydarzenie medialne; television broadcast / transmisja telewizyjna; television creation / kreacja telewizyjna; 9/11 / 11 września; Diana Spencer; The Great Orchestra of Christmas Charity / Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy